Nr. 2. Lwów, 15. Maja 1886 r. **Rok IX.**

GONIEC TYGODNIOWY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi każdego tygodnia. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów p. t. „Jednodniówka“. Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca“ otrzymują bezpłatny dodatek p. t. „Wiadomości najpożyteczniejsze i najciekawsze ze stu gazet i pism w różnych językach wydawanych“. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się do mieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi i dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Oossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca Tygodniowego“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

W Noc Maskaradową

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROSCI LECOQU'A“

—

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 1)

Przy tej odpowiedzi, Darcy wysoko podniósł głowę i miał minę stanowczą.

Kapitan po długiej samotności na morzu, miałby z kim do pomówienia.

— Pan mnie nie zrozumiał — odrzekła Berta — nie chcę, ażeby szwagier pana tu spotkał. Obecność pańska jeszcze bardziej go rozdrażni. Ja chciałabym tylko, ażeby pan pozostał gdzie w pobliżu i mógł przybyć na pomoc zaraz, gdy zawołam.

— Niech pan tu wejdzie — dodała otwierając drzwi. — Z tego gabinetu wszystko pan będzie słyszał. Niech się pan z zewnątrz zamknie na klucz, a z pokoju jest wyjście wprost na schody. Jeżeli zawołam: „do mnie!“, niech pan natychmiast przybiegnie. Jeżeli przeciwnie, powiem p. Crosonnowi: „teraz już nie będziesz pan więcej oskarżał Matyldy“, wtedy pan odejdzie po cichu.

Darcy z uśmiechem wszedł do kryjówki, wskazanej mu przez Bertę. Bardzo dobrze pojmował niebezpieczeństwo, jak i dziwaczność swego położenia, ale chętnieby się poddał cięższym jeszcze doświadczeniom, byleby się Bercie przypodobać i cieszył się, że przypuszczając go w ten sposob do tajemnic rodzinnych, składa mu dowód przyjaźni.

Wszedł tedy do ciemnego gabinetu i zamknął się na zasuwkę, ażeby się zabezpieczyć od nagłego napadu nieprzyjaciela i przekonał się, że odwrót ma zupełnie łatwy, dzięki wyjściu wprost na schody.

Przedsięwziąwszy tę ostrożność, przygotował się do wysłuchnia sceny domowej, która wydawała mu się bardziej wstrętną, niż straszną, a którą jednak postanowił sam czynnie przerwać, gdyby marynarz posunął ją za daleko. Darcy nie mógł się powstrzymać od spostrzeżenia, że przeznaczone mu było wciąż być niewidzialnym świadkiem burzliwych scen. Wczoraj u Julii, dziś u pani Crosonne. Sceny te były do siebie prawie podobne, tylko że wczorajsza skończyła się samobójstwem, a obecna, o ile wnosić było można z niepokoju obu siostr przy powrocie męża, skończyć się mogła zabójstwem.

Prawie natychmiast po zajęciu swego stanowiska obserwacyjnego, usłyszał silne trzaśnięcie drzwiami i surowy głos:

— No jestem, moja pani. Nie spodziewałaś się mnie tak prędko?

— Matylda bardzo się cieszy z twego przyjazdu, kochany Jakóbie, — odezwała się Berta głosem słodkim, — ale powinieneś ją był uprzedzić. Bardzo jest chora i wszelkie wzruszenia...

— Nie potrzebuję twych nauk — surowo przerwał jej marynarz — chcę ażebyś przy tem była.

— Rozmówić się, Jakóbie! po 18-tu miesiącach nieobecności, lepiejbyś ją uściskał.

— A spytaj się ją, czy się ośmieli mnie uściskać — zagrzmiał kapitan — spytaj, co porabiała tutaj, gdym ja po morzach pływał, ażeby ją wzbogacić. Dobrze wiesz, jak postępowała!

— Nie rozumiem cię. Czyżbyś oskarżał moją biedną siostrę o zdradę. Tego tylko brak jeszcze, ażebyś mnie obwinił o wspólnictwo.

— Ciebie nie obwiniam. Ale nie po to przyjechałem, ażeby się z wami kłócić. Przyjechałem ukarać wiarołomną i spodziewam się, że mnie poz stawisz samego z żoną. Odejdź!

— To dyabeł! — pomyślał Darcy — brzydko się zaczyna historya. Boję się, czy nie będę musiał bić się z tym wilkiem morskim.

— Ja ztąd nie odejdę — rzekła Berta stanowczo. — Rozdrażniony teraz jesteś, Jakóbie. Matylda bez żadnej trudności wykaże swą niewinność, jeśli pytać się będziesz spokojnie. Ale teraz nie panujesz nad sobą i gniew może cię doprowadzić do gwałtowności. Nie mogę opuścić siostry. A nie mów, że nie mam prawa być pośredniczką między nią a tobą. Ja mam ją jedną na świecie i ona ma mnie jednę, bośmy przecie sieroty. Kto ją obraża i mnie obraża, kto jej grozi mnie grozi i przysięgam ci Jakóbie, jeżeli zamierzasz podnieść na nią rękę, lepiej uczynisz, gdy zaczniesz odemnie.

Darcy nie przepuścił ani jednego słowa z rozmowy, silnie go wzruszającej i gotów był wystąpić na scenę, jak tylko usłyszy umówione: „do mnie!“

Ale wymowa, płynąca z serca, działa nawet na szaleńców, to też kapitan zmienił ton mowy.

— Niech i tak będzie! — rzekł — zostań. Jesteś zawsze szlachetną dziewczyną i dałby Bóg, ażeby siostra twoja podobną była do ciebie! Śmiem jednak powiedzieć, że obecność twoja nie przeszkodzi mi być sprawiedliwym. Teraz pomówmy z sobą, moja pani.

Darcy usłyszał słaby jęk. Była to odpowiedź nieszczęśliwej Matyldy. Niewidział jej, lecz ją sobie przedstawiał leżącą na kanapce, zgnębioną, drzącą.

— Mówże, no, mówże, — krzyknął marynarz — spróbuj przynajmniej dowodzić, żeś niewinna. Wiesz bardzo dobrze, o co cię oskarżam, pisałem do ciebie o tem, a teraz żałuję tylko, że cię uprzedziłem, bo gdybym niespodziewanie wrócił, gdybym miał dość cierpliwości śledzić cię, pewny jestem, że mógłbym cię schwytać na uczynku, gdy teraz opowiadać mi będziesz bajki, dla zmyślenia których miałaś dość czasu. Ale ja nie umiem być obłudnikiem. Kiedy kocham, lub kiedy nienawidzę, nie kryję się z miłością, lub nienawiścią.. a ja cię kochałem... O! jakże byłem głupi!

Darcy wybornie zauważył, że głos męża wzruszony był i to dawało nadzieję, że scena burzliwa skończy się potokiem łez. Zaraz jednak głos kapitana znowu stał się grożącym.

— Odpowiadaj: czy prawda, — że cię widziano przed rokiem w teatrze, w loży z jakimś panem?

— Nie prawda — szepnęła oskarżona. — Skłamano ci, albo się omylono...

— Sądzę, że nie będziesz utrzymywała, iż to siostrę twą wzięto za ciebie — rzekł ironicznie. Berta cię broni i nie mam jej tego za złe; ale Berta żyje, jak święta, Berta umiała oprzeć się pokusom, a przecie żanych obowiązków nie ma oprócz względem siebie.. wolną jest... ale zandto dumną, ażeby poniżyć się i mieć kochanka.

Darcy słuchał z większą jak kiedykolwiek uwagą, błogosławiąc tego szaleńca, za stwierdzenie cnotliwości Berty. Byłby go chętnie ucałował.

— Kochany Jakóbie — odezwało się dziewczę — to, co myślisz o mnie, ja myślę o Matyldzie.

Tym razem głos Berty wydał się Gastonowi mniej pewnym.

— Niech siostra twa sama za siebie odpowiada, a ty milcz — zawołał kapitan. — Braknie ci sił bronić się, a zdradzać to mogłaś! Tak! Dobry sobie czas wybrałaś! Kiedy mnie zbeszczeszczałaś, okręt mój znajdował się wśród lądów cieśniny Berynga i ja lada dzień mogłem utracić życie. Zbrodniarki nawet lepsze od ciebie.

— Niepotrzebnie, Jakóbie, napadasz na swą żonę. To z twej strony nikczemnie — rzekła Berta głosem stanowczym.

— Tak, dłużej nie będę jej obrażał, skazanych się nie obraża. Alem nie skończył. Musi mnie wysłuchać do końca. Nieznajomy człowiek powiadomił mnie o jej zdradzie i opowiedział mi wszelkie szczegóły. Wiem nawet, gdzie spotkała tego pana. Nie wymieniono mi nazwiska, ale dano mi tak wyraźne wskazówki, że z łatwością go znajdę i przysięgam, że go znajdę. Wiem, kiedy i dla czego zerwały się ich stosunki. Kochanek jej wyjechał z Paryża. No i cóż? Jeszcze zapierać się będziesz?

— Jakóbie, czy nie widzisz, że Matylda blizką śmierci?

— Niech umiera. Nie ja jestem jej zbójcą. Czy nie chcesz wiedzieć przyczyny jej choroby? Powinienbym ci zaoszczędzić wstydu słuchać o takej hańbie, aleś sama chciała zostać. Tem dla ciebie gorzej. Sam Bóg ukarał to nieszczęsne stworzenie, którego bronisz. Cudzołóztwo ma skutki swoje. Ona dziecko miała z tym panem, dziecko, które ukrywa. Miesiąca jeszcze nie ma, jak je wydała na świat.

Przyjechałem jak raz, kiedy dopiero zaczyna przychodzić do siebie. Sama teraz rozumiesz, że muszę zabić tę gadzinę i jej dziecko.

— Ale spokoju duszy nie znajdziesz, Jakóbie. Gdyby twe niegodne podejrzenia były słuszne i wtedy dręczyłoby cię sumienie, że bez litości jesteś dla Matyldy. A kiedy się przekonasz, że ją spotwarzono, zapóźno będzie naprawić błąd, jaki teraz popełniasz. Ona tego nie przeniesie. Bóg niech ci przebaczy!

— Bóg! O! wie On jak uwielbiałem tę niegodną, jak gotów byłem życie poświęcić, by ją ochronić od najmniejszej przykrości. Wie On, że trzy miesiące już cierpię piekielne katusze, On nas rozsądzi, a ponieważ imienia Jego wzywasz, niech On będzie świadkiem, przysięgnij, że siostra twa niewinna.

Zapanowała głęboka cisza, tak, że Darcy słyszał wyraźne bicie swego serca.

— Tak — mówił dalej kapitan — przysięgnij, że siostra twa niewinna, a ja przysięgam, że na kolanach prosić ją będę o przebaczenie.

A kiedy Berta nic nie odpowiadała dodał: — No! czekam!

Gaston czekał także i zapytywał się w myśli: co ona pocznie?

Przerażona groźbami męża, Matylda powstrzymała płacz i ukryła łzy.

Głos Berty ozwał się jak pieśń wybawienia:

— Przysięgam — rzekła powoli — przysięgam, że siostra moja niewinna jest wcale tej zbrodni, którą jej zarzucasz.

— Niewinna! ona nie winna! — wykrzyknął żeglarz. — Tak, ty byś nie narażała zbawienia duszy, by ją ocalić... o wszystkiem wiesz, co czyniła, bo dnia jednego nie opuściłać, ażeby się z nią widzieć.

— Ani jednego — rzekła z wysiłkiem. I zaraz dodała podniesionym głosem:

— Spodziewam się, że teraz już nie będziesz jej oskarżał?

Darcy nie zapomniał umówionego zdania, a nie potrzebował widzieć tego wszystkiego, co działo się w saloniku, ażeby zrozumieć, że przysięga Berty ocalała siostrę.

Darcy obiecał odejść, gdy otrzyma znak i nie chciał też dłużej być w tym ciemnym gabinecie.

Lekko otworzył drzwi prowadzące na schody, również ostrożnie je zamknął i nie spiesząc się zeszedł ze schodów.

Przed bramą domu zobaczył karetkę, napełnioną pakunkami, a przy niej stała służąca, której Crosonne kazał tu czekać, ażeby nie uprzedziła swej pani.

— Morze Lodowate wcale nie ochłodziło tego tygrysa — pomyślał Darcy — kapitan Crosonne może się równać z Rolandem Szalonym. Szczęśliwie się udało jego żonie, ale gdyby nie Berta, Lolif miałby co opowiadać jutro. Ale czy ta Matylda niewinna? Tak sądzę, bo siostra jej na to przysięgła. Zazdrośnik dał wiarę głupiemu oszczerstwu. Ale co za djabeł chciał tak urządzić biedną kobietę? A może rzeczywiście przeniewierzyła się swemu nieznośnemu małżonkowi, kiedy polował na wieloryby? Ale dla czego Berta przysięgła? Jak na młodą uczciwą dziewczynę to trochę...

Po kilku jednak minutach zawnioskował:

— No, jeżeli to rzeczywiście uczyniła, nie winię jej o to i przekonany jestem, że Bóg jej przebaczy. Chodzi tu o ocalenie życia siostrze. Mnie tylko niepokoją następstwa. Jeżeli denuncjant bezimienny dalej prowadzić będzie tę piękną robotę, jeżeli wilkowi morskiemu t. j. mężowi dostarczy dowódów, co w ten czas będzie z temi kobietami? Crosonne obie zabić jest zdolny. Trzeba tu coś przedsięwziąć i muszę się widzieć z Bertą, ażeby z nią o tem poważnie pomówić. Tak, lecz gdzie? Pójść do niej bez pozwolenia? Mogę jej tem sprawić przykrość. Spotkam się z nią zapewne w sobotę wieczorem u pani Cambry... Do soboty zanadto długo czekać!

Wśród takich rozmyślań, Gaston poszedł na ulicę Rougemont. Wiedział, że stryj wraca do siebie o czwartej i chciał się z nim dziś jeszcze zobaczyć.

Człowiek, kiedy ma serce przepełnione, zwykle pragnie się wynurzyć przed przyjacielem.

Pan Roger Darcy, sędzia śledczy przy sądzie sekwańskim, postępował ze swym synowcem, jak z przyjacielem, to też serce Gastona zawsze było dla niego otwarte. Wspomnienie o Bercie Letereuil napełniło teraz całe jego serce, tak że nie było w niem miejsca na prędko przemijające fantazje i Gaston spostrzegł, że uczucie, które z początku brał za kaprys trwa w całej pełni.

Stryj jego mieszkał we własnym pałacyku i prowadził tam życie kawalerskie, niepodobne wcale do życia synowca, chociaż żył również dostatnio jak i on, a może i dostatniej, lubił tak jak i Gaston, towarzystwo kobiece, ale tylko arystokratyczne, wydawał zaś jedynie dochody i kapitału nie ruszał.

Wstąpił do urzędowania nie tyle z powołania, o ile z tradycji rodzinnej i był prawdopodobnie jednym z najinteligentniejszych sędziów śledczych w Paryżu. Nikt nie mógł się z nim równać w rozplątywaniu spraw zagmatwanych.

Umysł miał jasny, pamięć wyborną, przenikliwość niezwykłą i pogląd zawsze trafny. Z zamiłowaniem oddawał się swym zajęciom mozolnym, połowę życia spędzając w gabinecie. Jednakowoż był sędzią śledczym tylko w pewnych godzinach.

W domu zmieniał się w człowieka światowego, towarzyskiego, przyjemnego w rozmowie, wybornie znającego podwodne rafy życia i pobłażliwego względem rozbitków. Z wszystkiemi temi zaletami łączył pewną dozę oryginalności, co nadawało osobie jego i rozmowie niejaki powab.

Miał lat czterdzieści pięć, ale nie wyglądał więcej nad trzydzieści pięć. Nie miał ani jednego włosa siwego, a oczy jego pełne były życia. Wysoki i szczupły, miał minę rozkazującą i uśmiech dobroduszny.

— No, jesteś nicponiu — rzekł, zobaczywszy Gastona. — Chcesz cygara? Weź z pudełka. Wcale niezłe.

— Dziękuje, stryju, mam przy sobie lepsze — odrzekł synowiec, wyjmując z kieszeni skórzaną cygarnicę.

— A to z ciebie zarozumialec, panie synowcze. Wyobrażasz sobie, że najlepszy gatunek, dla tego, że sprowadzasz z Hawanny, gdy ja... ale do rzeczy. Usiądźże tu, bliżej kominka i przygotuj się na burę. Nie ma co mówić, śliczne masz znajomości, winszuję ci!...

— Jeżeli stryj mówi o Julii Dorcival, to stryjowi powiem...

— Tak, pomówmy o tej Dorcival. Ładne się u niej dzieją rzeczy. Wieszają się u niej!

— Wiem to kochany stryju, ale...

— Zaraz z tego powstanie sprawa i nazwisko twoje, no i moje, bo mam nieszczęście być twoim stryjem, figurować będzie w tej ślicznej historyi!

— Niech stryj będzie spokojny, ani mowy nie będzie!... Przytem zerwałem już z Julią zupełnie.

— Na prawdę?

— Zupełnie, stanowczo, ostatecznie. Jeżeli te trzy przysłówki nie są dla stryja dostateczne, to...

— I owszem i owszem. Nie uważam cię za takiego hultaja, ażebyś sobie miał tak dalece kpić ze mnie. Przecie mnie nie masz za malowanego stryjaszka. A zatem ta zmiana...

— Jest jaknajszczersza, zapewniam stryja.

— I bardzo chwalebna, cenię to, tem więcej, że Julia bardzo przystojna. Czy można wiedzieć, jakiemu szczęśliwemu wpływowi zawdzięczasz tę zmianę. Nie skręca się bez przyczyny z jednej drogi na drugą.

— Mój Boże! to wcale nie przypadkowo. Życie dotychczasowe mi się sprzykszyło. Jedna rzecz, która mi sprawi rozrozrywkę jest sądownictwo i dla tego chciałbym strja prosić...

— I ty nazywasz sądownictwo rozrywką? Z jakiem nieposzanowaniem ten nicpoń wyraża się o bogach! Jeżeli z takiemi pojęciami wstąpisz do sądu, nie ma co mówić, ładny z ciebie będzie prawnik.

— A mnie się zdaje, kochany stryjeszku, jeżeli się nie mylę, że i ty nigdy nie prowadziłeś pustelniczego życia.

(C. d. n.)

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

Ksawerego Montepina.

Ciąg dalszy — (patrz Nr. 1.)

— Marya ma lat ośmnaście.

— Skończyła ośmnaście przed dwoma miesiącami.

— Poczciwa z niej dziewczyna.

— Powiedz, że doskonała pod każdym względem! — zawołał Ludwik z uniesieniem. — Dusza jej tak piękna, jak serce tkliwe, twarzyczka czarująca.

Walentyna zaśmiała się suchem i nerwowym śmiechem, i odpowiedzibła tonem prawie ironicznym:

— Gotowa jestem zgodzić się, że cudo z niej, jeźli tego sobie życzysz. Ale oto opuściła już pensyę...

— Gdzie się już nic więcejby nie nauczyła —- dokończył Ludwik. — Wykształcenie otrzymała zupełne i pani Duboeuf uważa ją za jednę z najlepszych uczennic.

Teraz trzeba się zająć, że tak powiem, jej domową edukacyą i to powinnaś ty wziąść na siebie. Ale ty nie lubisz życia domowego i może uważać to będziesz za zbyt ciężki dla ciebie obowiąek.

— Znam swoje obowiązki i spełniać je będę, pomimo braku upodobania do życia domowego, które nie potrafiłeś uczynić mi przyjemnem.

Z tych słów ostatnich mogła powstać burza.

Tego Ludwik nie chciał.

— Mów dalej — wyszeptał.

— Jakie masz zamiary względem Maryi.

— Moja droga -- odpowiedział Bressole z uśmiechem — chciałaś właśnie o tem się rozmówić, więc zacznij pierwsza... Wypowiedz swe myśli, a potem na mnie kolej.

— Dobrze, myśli moje są bardzo proste i doprawdy zdziwiłoby mnie, gdybyś ich nie podzielił. Marya ma lat ośmnaście, wykształcona jest, rozsądna, i uposażona dobrze pod każdym względem. Mniemam, że należałoby ją wydać za mąż, co prędzej.

— Taką młodą.

— Ośmnaście lat to wiek zwykły, panny z ładnym posagiem rzadko kiedy później wychodzą za mąż.

— Nie mam wcale zamiaru narzucać córce człowieka, który mnie wydawać się będzie jej godnym, a jej wszakże podobać się nie będzie. Wyborem jej będę kierował, lecz chcę, żeby wybierała sama — rzekł Bressole.

— Co do tego, tak samo, jak ty, myślę — odparła pani Bressole. — Lecz sądzę, że pojmujesz dobrze, iż córka nasza nie może mieć dostatecznego wyboru, jeżeli poprzestaniemy jedynie na przedstawieniu jej tylko przyjaciół, których ty przyjmujesz u siebie..

Jest ich bardzo niewielu a przytem prawie wszyscy ludzie już nie młodzi.

— Do czegoż zmierzają twoje słowa?

— Zdaje mi się, że powinieneś był już się domyślić?

— Alboż chciałabyś bywać z Maryą w towarzystwie, gdzie cię puszczam samą? — spytał Bressole suchym tonem.

— Tem mniej o tem myślę, iż pragnę, ażeby Marya wprowadzona była w świat nie przezemnie, lecz przez ciebie. Ojciec zawsze przedstawia córki.

Jakkolwiekbądź wykształconą jest Marya, jakkolwiekdądź dobrze jest wychowaną, brak jej obycia się z światem, w którym ma przeznaczenie żyć ze względu na swe pochodzenie, wychowanie i majątek.

Marya powinna bywać w towarzystwach. A my powinniśmy jej to ułatwić. Nieprawdaż?

— Tak i nie — odpowiedział Bressole wahająco, bo rozumowaniu Walentyny nie brakło logiki. Naturalnie, słuszność masz, ale z pewnego punktu widzenia, którego ja jednak nie podzielam.

Przyznałbym ci zupełną słuszność gdybym dla Maryi dobijał się o świetną partyą, o jakiego wielkiego arystokratę, lub znakomitego człowieka, ale ja całe życie byłem prostym mieszczuchem bez pretensyi, pracowałem i prowadziłem sam swe interesa.

Ja sądzę, że córka nasza będzie zupełnie szczęśliwą, jeżeli pozostanie także prostą mieszczanką.

A ci uczeni ludzie, których z lekceważeniem nazywasz moimi przyjaciołmi, mają przecie synów, a między tymi młodzieńcami, dlaczegożbyśmy nie mogli znaleźć i dobrego męża.

— Niech i tak będzie! ale w każdym razie nasza córka musi widzieć tych młodzieńców.

Nie możemy przecie jej wozić, od domu do domu, mówiąc:

„Oto nasza córka, chcemy ją wydać za mąż. Jeżeli się wam podoba, starajcie się o jej rękę".

Jakkolwiekbądź słowa te odznaczały się przesadą, nie pozbawione były słuszności.

Co na to jej odpowiedzieć?

Nie przewidywał wcale, że przebiegła Walentyna w ten sposób poprowadzi rozmowę.

— Więc cóż uczynić? — wyszeptał, mówiąc raczej do siebie, niż do żony.

Walentyna żywo odrzekła:

— Porzuć swe ulubione domatorstwo przez miłość dla córki, to przecie łatwo.

— I włóczyć się po balach, po wieczorkach? — zawołał Bressole.

A główniejsza rzecz, przyjmować gości u siebie.

To znaczy zrujnować cały mój tryb życia. Czegoż to chcesz moja kochana.

— Tu idzie o Maryę, a ty nie jesteś znów tak stary, ażebyś musiał się już odstrychnąć od ludzi. Przyjmuj u siebie w domu.

— Ludzi, którzy się tobie podobają? twoich przyjaciół?

— Nie mówię o swoich, lecz o twoich przyjaciołach, przez ciebie wybranych, i o ich synach. Wiem, że to ci popsuje twe przyzwyczajenia, ale postąpić inaczej byłoby egoizmem czy, możesz się wahać, gdy idzie o poniesienie ofiary dla dobra córki?

— Trzeba będzie w domu przewrócić wszystko do góry nogami, zwiększyć wydatki, zaprowdzić we wszystkiem etykietę, na której wcale się nie znam.

— Pomogę ci w tem radami. Zima tylko co się zaczęła. W ciągu dziesięciu dni podejmuję się zaprowadzić potrzebne zmiany. Będziesz miał jeszcze przeszło dwa miesiące dla przyjęć.

— A Bóg wie, ile kosztować to będzie — wyjąknął Ludwik z goryczą.

Walentyna wzruszyła ramionami.

— Wstyd byłoby doprawdy, mięszać tu kwestję pieniężną! — odparła. Bogaty jesteś i nie wydajesz całego dochodu.

Wiesz, że zbieram dla powiększenia posagu córki.

— Na co jej posag się przyda, jeżeli nie uczynisz nic, ażeby ją wydać za mąż?

We drzwi gabinetu zapukano zlekka, potem Marya wsunęła swą śliczną i figlarną twarzyczkę.

— Cóż, czy skończone już są interesa? — spytała.

— Nie, moja pieszczotko — odrzekł Bressole.

— Więc mam jeszcze wrócić do biblioteki?

— Nie, chodź tutaj.

— Nie możemy się tu zgodzić z matką pod pewnym względem. Więc ty powinnaś nas pogodzić.

LXI

Oddawczyni listu.

— O! — zawołała Marya, przestępując za próg — niczego bardziej nie pragnę!... Gdybym zawsze mogła was godzić, dopiero byłabym szczęśliwą!

— Przynajmniej tym razem możesz tego dokazać — odrzekł były budowniczy.

Potrzebujesz tylko odpowiedzieć szczerze na zapytanie, jakie ci chcę zadać?

— Cóż to za pytanie? — spytało dziewczę.

— Takie mianowicie. Czy chciałabyś, ażebyśmy bywali w świecie i sami dawali wieczory i bale.

— Jeżeli ty tak chcesz, ojcze, to nie potrzebujesz pytać mnie o zdanie. Wszystko, co ty uczynisz, będzie dobrze.

— To znaczy, że wykręcasz się od odpowiedzi, a nie roztrzygasz kwestyi — podchwycił Ludwik Bressole. No, powiedz stanowczo, czy pragniesz, ażeby u nas co tydzień był koncert lub tańce? Czy przyjemnie ci będzie, ażebyśmy i my bywali na balach, gdzie będziemy proszeni?

— Chcesz ojcze, ażebym była szczerą? — rzekło dziewczę z uśmiechem.

— Tak.

— To powiem, że wszystko to przyjemnem byłoby dla mnie. Nie jestem wcale dziką i lubię towarzystwo.

— Słowem życie światowe ma dla ciebie powab?

— Tak ojczulku.

Kogóż u siebie przyjmować będziemy?

Nie wiem, to już zależy od mamy i od ciebie.

— Jakto? Nie zaproponujesz nam ani jednego gościa?

— Jednego to zaproponuję -— żywo odezwało się dziewczę. — Malarza tego, który ma wykonać mój portret. Przyjmiecie go?

— Naturalnie — odpowiedział Bressole.

— Bardzo przyjemny i znakomity. To daje mu podwójne prawo do naszych zaprosin.

Mówiąc o Gabryelu Servais, Marya miała swój plan. Zmierzała doń naiwną przebiegłością.

Myślała rzeczywiście nie o nauczycielu, lecz o uczniu, którego nie śmiała jednak wymienić.

Pamiętała Alberta de Gibray, wobec którego po raz pierwszy zabiło jej serce i spodziewała się, że za Gabryelem i on przedostanie się do ich domu.

— Ułożę listę — rzekła Walentyna, i pokażę ją twemu ojcu. Teraz staje się on bardzo rozsądnym i przekonana też jestem, że się we wszystkiem zgodzimy bardzo dobrze.

— I ja także jestem pewna! — zawołała Marya, klaszcząc w dłonie — co za wyborna myśl przyszła wam obojgu! Muszę cię, ojczulku, ucałować.

Z miną zakłopotaną przyjął Ludwik Bressole pocałunek córki. Myślał sobie, że Marya, użyta za pośredniczkę między nim i jej matką, niezawodnie wziąwszy stronę Walentyny, dokona w jego życiu przewrotu zupełnego.

Córka tak postanowiła, więc musiał się temu poddać.

Westchnął głęboko, ale się nie sprzeciwiał.

— No jeżeli to ma być myśl dobra, urzeczywistnimy ją niezwłocznie — rzekł tonem, który usiłował uczynić wesołym, a w którym pomimo to odzywał się smutek, — Jutro zaraz zarządzę tu roboty i wszelkie przygotowania do przyszłych wieczorów.

— Wszędzie trzeba pozawieszać lustra! zawołała Walentyna, która, widząc swe życzenie spełnionem, promieniała radością.

— Powiesi się lustra — szepnął były budowniczy, — a ja sobie zamówię nowe ubranie.

— A ja zajmę się sukniami Marji — dodała pani Bressole.

Do pokoju, gdzie się odbywała ta rozmowa, wszedł kamerdyner.

— Czego chcesz? — zapytał Bressole.

— List do pana od pana Gabryela Servais z ulicy Varennes. Przyniosła jakaś dziewczyna. Chciałaby się zobaczyć z panem i panienką.

— Czy powiedziała jak się nazywa?...

— Tak. Nazywa się Symeona.

— Symeona! — powtórzyła Marya. To nasza nowa znajoma... mamo, to ta panienka, o której ci mówiłam, ta biedna, poczciwa panienka, taka pracowita, co to była bardzo chora i którą rekomendowaliśmy na zarządzającą szwaczkami na pensyi u pani Duboeuf.

— Szwaczka! — odezwała się Walentyna pogardliwie. — Zapewne przyszła tu prosić o wsparcie. Interesujecie się nią? ale spodziewam się, że jej tutaj przecie nie przyjmiecie?

— I owszem przyjmiemy, dla czegóżby nie? — odrzekł Ludwik — zaręczam ci, że chociaż niskiego jest pochodzenia i żyje tylko z pracy rąk, jest bardzo sympatyczną jednakże i może być przyjmowana wszędzie.

Poproś tę panienkę — wyrzekł, zwracając się do kamerdynera.

Lokaj wyszedł.

Ludwik trzymał w ręce list przyniesiony przez Symeonę.

— Zobacz, ojczulku, co pisze Servais — odezwała się Marya — zapewne oznacza dzień, kiedy mogę przyjechać dla rozpoczęcia portretu.

Bressole zdarł kopertę.

— Rzeczywiście — odpowiedział — jutro pierwsze posiedzenie.

Co za szczęście! — z radością zawołała Marya.

Otwartość opowiadającego zniewala nas wyznać, że najgłówniejszą rolę w tej radości odgrywała nadzieja zobaczenia znów Alberta de Gibray w pracowni przy ulicy Varennes.

— To ten pan Servais ma talent? — spytała Walentyna.

— Wielki, a imię jego z każdym dniem coraz większym okrywa się rozgłosem.

— To może portret Maryi przyśle na wystawę.

— O tem mi nie mówił, alebym sobie tego nie życzył, bo wydaje mi się to niepotrzebnem.

— Niepotrzebnem! — powtórzyła Walentyna ucinkowo. Jakże ty zabawne masz zdanie o wszystkiem? Ja sądzę zupełnie wprost przeciwnie. Jeżeli portret ten się uda, jeżeli to ładny będzie utwor, chcę i owszem ażeby Servais oddał go na wystawę i żeby nasze nazwisko wydrukowane było w Katatogu.

— Pomówimy o tem później — odpowiedział Ludwik, wzruszając ramionami.

Lokaj znowu się ukazał.

— Niósł lampę, a za nim szła Symeona.

Dziewczę bardzo było wzruszone i ukłoniło się nieśmiało.

Marya podbiegła do niej zawoławszy:

— A! jak to ładnie, że pani sama przyniosła ten list; jakże pani jestem wdzięczną!

— Podjęłam się tego zlecenia — odpowiedzia szwaczka — bo dawało mi pretekst do przyjścia tutaj. Inaczejbym nie śmiała.

— To bardzo źle, bo my jesteśmy bardzo pani radzi.

— Zapewne przyszła pani z nami pomówić o pani Duboeuf?

— Tak.

— Czy pisała do pani?

— Pisała do mnie wczoraj. Dziś przyjęła mnie do siebie i właśnie przyszłam podziękować państwu za szlachetną pomoc.

— Więc pani przyjęta?

— Tak, przyjęta jestem.

— O! jakże się cieszę.

— Kiedy pani obejmuje swe obowiązki?

— Jutro, a ponieważ dość długo wychodzić nie będę później, przyszłam podziękować państwu.

Przy tej rozmowie obecną była Walentyna.

Obojętnie, chłodno, a lepiej powiedzieć nieprzychylnie i z wyraźną pogardą spoglądała na młodą dziewczynę.

Nie pojmowała wcale, jak mąż jej i córka interesować się mogli tem dziewczęciem, wychodzeń od pracy i cierpień.

Wzruszające słowa Symeony nie wywołały w duszy Walentyny żadnego wzruszenia.

— To wszystko komedja! — pomyślała sobie. — Szumne zdania, zawczasu przygotowane, dla oszukiwania głupich.

Ludwik Bressole, zarówno jak Marya szczerze był wzruszony i Symeona coraz sympatyczniejszą mu się wydawała.

— Dobrześ pani uczyniła, żeś dzisiaj przyszła — rzekł — niech pani będzie przekonana, że cenimy to wielce. Za każdym razem, jak pani będzie miała kilka chwil wolnych, radzi będziemy widzieć panią u nas.

— Spodziewam się, że pani o tem nie wątpi? dodała Marya.

— Pani zdaje się sierotą jesteś? — zagadnęła Walentyna.

Symeona drgnęła i zaczerwieniła się, usłyszawszy pytanie tej damy, która dotąd patrzyła na nią prawie pogardliwie.

— Tak, jestem sierotą — szepnęła — przynajmniej tak myślę. Rodzice mnie porzucili i nie wiem nawet czy żyją.

— A! — podchwyciła pani Bressole — więc pani jesteś nieprawem dzieckiem?

— Tak.

— Co ci do tego? — zapytał Bressole, ażeby przerwać tę niemiłą rozmowę.

— Daj mi spokój — rzekła Walentyna — nie z tobą rozmawiam lecz z tą panią.

I dalej wypytywała:

— Ile pani ma lat?

— Zdaje się dwadzieścia dwa.

— Rodziła się pani w Paryżu?

— Nie wiem.

— A gdzie się pani wychowała?

— Na prowincji.

— U kogo?

— U mamki, do której mnie oddano.

— Do której rodzice oddali?

— Jakiś człowiek, który w nocy przyszedłszy do wieśniaczki, mej mamki następnie, zostawił mnie u niej. (C. d. n.)

PREZES RADY NADZORCZEJ
TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ
W KRAKOWIE

zawiadamia

CZŁONKÓW TOWARZYSTWA,

prawo głosowania mających,

że w myśl postanowienia komitetu jubileuszowego, wybranego przez Radę Nadzorczą do urządzenia uroczystego obchodu 25. rocznicy istnienia Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie — uroczystość ta odbędzie się **dnia 8. czerwca 1886 r.** (wtorek), a rozpocznie się solennem Nabożeństwem o godzinie 10-tej rano, w kościele św. Florjana w Krakowie.

P. T. Członkowie Towarzystwa **prawo głosowania mający,** a życzący sobie wziąść udział w tej uroczystości, zechcą zaopatrzyć się w karty wstępu, które dla dogodności Członków wydawane będą najpóźniej do dnia 5. czerwca b. r. w biurze Dyrekcji w Krakowie, tudzież w biurach Reprezentacyj we Lwowie i Czerniowcach.

Uświetniłoby to uroczystość, gdyby Szan. Członkowie raczyli przybyć w strojach narodowych, a przynajmniej galowych.

Kraków dnia 5. maja 1886.

Stanisław Starowieyski.

Na sezon wiosenny
NOWOŚCI, jak
krawatki, rękawiczki, laski, parasole, kołnierze, mankiety i wszelkie artykuły mód męskich
poleca (3918—3—1)
w ogromnym wyborze
MAGAZYN A LA VILLE DE PARIS
2. Plac Halicki 2.
Gabryel Stark.

Nowy hotel.
HOTEL
pod
„Białym Jeleniem,"
który dotąd istniał przy ulicy Rejtana l. 10, przeniesiony teraz został na
ul. Kazimierzowską l. 29.
Z przepychem urządzone (3906.)
pokoje frontowe
są po cenach, jak najniższych.
Dobrą i spieszną usługę zapewnia się, upraszamy przeto o jak najliczniejsze odwiedziny.

PIWO
prawdziwe pilzneńskie
z akcyjnego browaru Pilzneńskiego
poleca
Gustaw Pfink
we Lwowie **Rynek l. 17.**

WIELKA
PIENIĘŻNA LOTERYA.

500.000
Marek

udziela w szczęśliwym wypadku najnowsza wielka loterya w HAMBURGU przez państwo zagwarantowana jako największa wygrana.

Szczegółowo jednak:

1	Prem. à M	300000
1	Wygr. à M	200000
2	Wygr. à M	100000
1	Wygr. à M	90000
1	Wygr. à M	80000
2	Wygr. à M	70000
1	Wygr. à M	60000
2	Wygr. à M	50000
1	Wygr. à M	30000
5	Wygr. à M	20000
3	Wygr. à M	15000
26	Wygr. à M	10000
56	Wygr. à M	5000
106	Wygr. à M	3000
253	Wygr. à M	2000
512	Wygr. à M	1000
818	Wygr. à M	500
31720	Wygr. à M	145
16990	Wygr. à M	300, 200

150, 124, 100, 94, 67
40, 20.

Najnowsza loterya przyzwolona przez wysoki rząd w **HAMBURGU**, zabezpieczona całym majątkiem państwowym, liczy **100.000 losów**, z których **50.500** z pewnością będą wygranemi. Cały kapitał przeznaczony do wylosowania wynosi:

9.550.450 marek.

Szczególną zaletą tej loteryi jest to, iż wszystkie 50.500 wygranych, ktore oznaczone są wobok stojącej tabeli, w kilku już miesiącach i to w siedmiu klasach z pewnością muszą być wylosowane.

Główna wygrana pierwszej klasy wynosi **50.000 marek**, wzrasta w drugiej klasie do **60.000**, w trzeciej do **70.000**, w czwartej do **80.000**, w piątej do **90.000**, w szóstej do **100.000**, w siódmej zaś względnie do **500.000**, specyalnie jednak do **300.000** i **200.000 marek** i t. d.

Sprzedażą oryginalnych losów tejże loteryi zajmuje się **niżej podpisany dom handlowy**, zechcą więc wszyscy, chcący zakupić losy oryginalne, z zamówieniami do niego się zwracać.

Szanownych zamawiających uprasza się o załączanie należytości w **austryackich banknotach**, lub też **znaczkach pocztowych**. Można też przesłać pieniądze za **przekazem pocztowym**; na życzenie zaś wykonywamy obstalunki i za **pobraniem pocztowem.**

Do ciągnięcia pierwszej klasy kosztuje:

1. cały orygin. los	**Złr. 3.50**
1. połowa orygin. losu	**Złr. 1.75**
1. 1/4 część orygin. losu	**Złr. 0.90**

Każden otrzymuje **los oryginalny**, opatrzony herbem państwowym i równocześnie **urzędowy rozkład ciągnień**. Zaraz po ciągnieniu otrzyma każden biorący udział urzędową **listę wygranych**, opatrzoną herbem państwa. **Wypłata wygranych następuje natychmiast pod gwarancyą państwa, jak to w planie leży.** Gdyby komuś z otrzymujących nie podobał się wbrew spodziewaniu plan ciągnień, jesteśmy gotowi przyjąć losy nieodpowiednie przed ciągnieniem i zwrócić należytość otrzymaną za nie. Na życzenie przesyła się za darmo urzędowe plany ciągnień dla powiadomienia się. Aby módz wszystkim zamówieniom zadość uczynić upraszamy obstalunki jak można najwcześniej, w każdym razie jednakże przed:

31 Maja 1886.

i to wprost do nas przesyłać.

Valentin & Co.

Interes Bankierski

w Hamburgu.

Główna wygrana ew. 500.000 mark.	Oznajmienie szczęścia.	Wygrane gwarantuje Państwo

Zaproszenie do udziału

w szansach wygrania

w wielkiej przez państwo Hamburg gwarantowanej loteryi pieniężnej, w której **9 milionów 880.450 Mark zpewnością wygrane być muszą.** Wygrane tej korzystnej loteryi pieniężne, która według planu tylko **100.000** losów zawiera, są następujące, mianowicie:

Najwyższa wygrona wynosi ewentualnie **500.000 Mark.**

Premia 300.000 m.	56 wygr. 5.00 m.
1 wygr. 200.000 „	106 „ 3.000 „
2 „ po 100.000 „	253 „ 2.000 „
1 „ 90.000 „	512 „ 1.000 „
1 „ 80.000 „	818 „ 500 „
2 „ 70.000 „	150 po 300, 200 i 150 mark.
1 „ 60.000 „	
2 „ po 50.000 „	31.720 wyg. 145 m.
1 „ 30.000 „	7. 990 po 124 100 i 94 mark.
5 „ 20.000 „	
2 „ po 15 000 „	8.850 po 67, 40 i 20 mark.
26 „ 10.000 „	

ogółem 50.500. Te wygrane przychodzą w kilku miesiącach w 7. oddziałach do **stanowczego** rozstrzygnięcia

Pierwsze **ciągnienie** jest urzędownie ustanowione i kosztuje na to: **Cały los oryginalny tylko 3 zł 60 ct.** w. a. **Pół losu oryginalnego tylko 1 zł. 80** ct. w. a. **Cwierć losu oryginalnego tylko 90** ct. w. a.

Te przez państwo gwarantowane losy oryginalne, (żadne zakazane promesy) rozsełają się za frankowaną przysyłką gotówki do najdalszych okolic. Każdy udział biorący dostaje wraz z oryginalnym losem także z herbem państwa opatrzony plan gry oryginalny gratis, a po każdorazowym ciągnieniu natychmiast urzędową listę ciągnień bez wezwania.

Wypłata i rozsełka pieniędzy wygranych następuje przezemnie w prost interesantom natychmiast i pod największą dyskrecją.

Każde zamówienie można pojedyńczo za pomocą przekazu pocztowego uskutecznić, albo za pomocą rekomendowanego listu. Uprasza się z zleceniami ze względu na bliskie ciągnienie nie udawać się do dnia 31. Maja br. z zaufaniem do

Samuela Heckschera senr.,

Bankiera i kantoru wekslowego

w Hamburgu.

PREZES
RADY NADZORCZEJ
Towarzystwa
WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w KRAKOWIE

zawiadamia Członków Towarzystwa mających prawo głosowania

w myśl §. 84 statutu, że

Dwudzieste piąte zwyczajne

ZGROMADZENIE OGÓLNE

zb erze się w dniu 7 czerwca 1884 r. tj. w poniedziałek o godzinie 4 po południu

w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, przy ulicy Basztowej pod Nr. 8.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadz. są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Zgromadzenia ogólnego z dnia 22. czerwca 1885 roku.
2. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku dwudziestym piątym od istnienia Tow.
3. Wnioski Rady Nadzorczej.
4. Wybory: a) Wice-Prezesa Rady Nadzorczej w miejsce zmarłego ś. p. Apolinarego Hoppena;
   b) Członka Rady Nadzorczej w miejsce W. Franciszka Jasińskiego, którego kadencja urzędowania kończy się w r. b.

Dział ubezpieczeń od ognia:

5. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w upłynionym roku dwudziestym piątym.
6. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyą za ten rok rachunków i wnioski Rady Nadz.
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale ogniowym;
   b) co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym.

Dział ubezpieczeń od gradu:

7. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w dwudziestym drugim roku t. j. w r. 1885.
8. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków i wniosek Rady Nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie:

9. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale w roku szesnastym t. j. w roku 1885 dokonanych.
10. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyą za rok 1885 rachunków i wnioski Rady Nadz.
    a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale ubezpieczeń na życie;
    b) co do użycia przewyżki bilansem za rok 1885 wykazanej.

Po ukończeniu spraw dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń — odbędzie się:

Jedenaste Zgromadzenie Ogólne
CZŁONKÓW
TOWARZ. WZAJEMNEGO KREDYTU w KRAKOWIE

stosownie do §. 8 statutu Towarzystwa.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w roku 1885.
2. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyą za ten rok rachunków i wnioski Rady Nadz.
   a) co do udzielenia Dyrekcji absolutoryum z rachunków za czas od 1. stycznia 1885 roku po dzień 31 grudnia 1885 roku.
   b) Rozdział zysku w myśl §. 8 lit. b) c) i f) statutu.

Kraków, dnia 3. maja 1886 r.

Stanisław Starowieyski.

Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga. Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Franciszek Ksawery Kowaliszyn.